

Pamiętnik wysiedlonych

Od pradziadów ród mój zamieszkiwał Podole, okolice Czerwonogrodu, powiat Zaleszczyki. Pierwsze wzmianki o Czerwonogrodzie, pochodzą już z IX w. W ciągu swoich burzliwych dziejów należał do znakomitych rodzin: Buczackich, Jazłowieckich, Lisieckich, Lubomirskich. Do dzisiaj widzę "Oczyma wyobraźni", malowniczo położony Czerwonogród nad potokiem Dżuryn, dopływem Dniestru, wspaniały zamek, dworek, kościół, młyn wodny, w którym pracował mój ojciec. Jeden z naszych poetów napisał "Kraj lat dziecinnych on zawsze zostanie, czysty i święty jak pierwsze kochanie" - tak to prawda... Lasy i góry pokryte precudownym kwieciem, ~~mieniące~~ ^{złociste} się w promieniach słońca szczyty gór, mieniące się tęczą kolorów, sprawiał to różnokolorowy kamień leżący na nich np. czerwony piaskowiec dawał podeszczu czerwoną barwę wody i błota. Rodzice, ojciec najmłodszy z piątki dzieci został zupełnym sierotą w wieku lat siedmiu, matka pochodziła z zasobnej, wielodzietnej rodziny, ojciec mamy był kowalem, miał duży dom, budynki gospodarcze, kuźnię, w której zatrudniał trzech uczniów. Dwóch braci mojej mamy uczyło się przed wojną w gimnazjum. Rodzice, Michał Szuba i Maria z domu Dmytruszyńska pobrali się w roku 1931. Tato pracował w młynie, mama zajmowała się domem, początkowo mieszkali razem z dziadkami, kilka lat później wybudowali własny dom i w nim zamieszkali. Ja, Maria przyszedłam na świat na wiosnę 1932r., kilka lat później urodził się mój brat. Dorastałam wśród pięknej przyrody, otoczona ciepłem kochających rodziców. To nasze życie przerwało brutalne słowo wojna..., widziałam przerażone oczy rodziców, słyszałam fragmenty rozmów rodziców duciekiniach na szosie do Zaleszczyk: wojskowych, cywilach, rządzie. Co się działo na szosie jeden P. Bóg wie... szczęśliwi co zdołali przejść, inni popadali w obłęd, odbierali sobie życie, kobiety z dziećmi na ręku prosiły o przytułek, który najczęściej trwał do końca wojny. Spodziewaliśmy się Niemców, a tymczasem do Czerwonogrodu wkroczyli Rosjanie. Zaczęło się wywożenie Polaków w głąb Rosji.../Sybir, Kazachstan. My też byliśmy na liście, mama suszyła chleb, każdy miał przygotowany plecak z chlebem. Wkroczyli Niemcy i to nas ocaliło od Sybiru. Ojciec mój należał do strzelców, zawsze trzymał w domu broń chociaż było to zabronione. Pracuje w młynie nadal, i to pomogło nam przetrwać, młyn pracuje tylko na potrzeby wojska, ale ojciec jako pracownik ma deputat mąki, mama dzieli się mąką z kim może, bo głód panował straszny. Bandy Ukraińców mordowały i grabiły polskie rodziny. Którejś nocy i nas zbudziło walenie do drzwi... otwierać... czy było inne wyjście?... było ich wielu, może 20-stu, kazali położyć się twarzą do podłogi, zabrali wszystko, broni nie znaleźli... na końcu jeden z nich mówi "Jak komuś powiesz, że byliśmy, przyjdziemy, zamordujemy wszystkich, masz się wynosić za trzy dni z tej miejscowości". Wyjechaliśmy, nie biorąc nic, bo nie było nic do zabrania, został tylko pies nic z tego nie rozumiejąc, nie chciał odejść ze swojego domu. Znajdujemy schronienie w zamku, właściwie w oborze należącej do zamku, bo wszystkie inne miejsca są już zajęte, największym problemem jest z moją 3-miesięczną siostrą, choruje, ciągle trzeba zdobywać mleko. Przesuwa się linia frontu, wracają Rosjanie, młyn teraz pracuje na potrzeby wojska rosyjskiego. Rodzice decydują się zostać w tzw. młyńskim domu... Znowu dają znać o sobie bandy ukraińskie, teraz mordują Polaków i Rosjan, palą całe wsie np. Osada Podśniatycz. Sytuacja stawała się coraz bardziej dramatyczna. Po naradzie starszych mieszkańców Czerwonogrodu zawiązuje się grupa obronna, mająca chronić mieszkańców - Polaków przed bandami. W jej imieniu mój ojciec - Michał Szuba, oraz sołtys pan Grzybiński, występują do miejscowych władz o pozwolenie na broń, otrzymują ją pod warunkiem, że nikt nie będzie paradował z nią w dzień. Grupę obronną Czerwonogrodu tworzą osoby starsze, inwalidzi i zupełnie młodzi, mają swoje plany, szkolenia, dyżury.

Funktami obronnymi Polaków w Czerwonogrodzie mają być: zamek, kościół, dom ludowy. Tata zapisuje naszą rodzinę na wyjazd do Polski, narazie postanawia zostać w Czerwonogrodzie, tak długo jak będzie potrzeba... Mamą z nami wyjechała do Zaleszczyk, do rodziny, oczywiście legalnie nie można tego było zrobić. Przewoził nas znajomy Rosjanin, mama siedziała obok niego na wozie, przebrana za Rosjankę, my dzieci leżeliśmy na wozie przykryci słomą. 2 lutego 1945 roku o 23godz./Święto Matki Bożej Gromnicznej/, bandy zaatakowały Czerwonogród... Polacy biegli do miejsc obronny: zamku, kościoła, domu ludowego, tata jest w obronnie domu ludowego, wystrzeliwuje czerwoną raketę-był umówiony z oficerem rosyjskim, że to będzie prośba o pomoc... tych co nie zdążyli się ukryć banderowcy zamordowali w sposób okrutny, na ciałach widać ślady tortur. Wstaje ranek dnia następnego... po moim Czerwonogrodzie zostały ruiny i zgliszcza, w powietrzu unoszą się tumany dymu... Ci co ocalili szukają schronienia u okolicznych Polaków.

Władze miejscowe przekazują wiadomość, wraca pociąg-węglarka z Rumunii, zabierze Polaków do Polski /do Jarosławia/. Wyjeżdżamy... nasz majątek: mąka, trochę zboża, metalowe łózka, pościel, krowa. Do jednego wagonu węglarki, bez dachu, wsiada 5 rodzin. W naszym wagonie było 12 osób dorosłych i 10-ro dzieci/w tym jedno niemowlę/. Wszyscy ukłączyli swoje skarby na jedną połowę wagonu. Między workami zrobiono legowisko dla dzieci. Druga połowa wagonu była zajęta przez krowę i kozę stryjka. W końcu stało wiadro dla potrzeb ludzi, zasłonięte workiem, drugie takie samo dla krowy. Jak się okazało zwierzęta żywiły ciepłym mlekiem wszystkich. Maszynista stawał w polu, a my rwaliśmy trawę garściami.

Gdy wyjeżdżaliśmy, w Zaleszczykach na peronie stała procesja z kościoła św. St. Kostki/wiemy, że nie było wolno, ale myśmy pierwsi wyjeżdżali z miasta w nieznaną/Pociąg rusza Ksiądz, każdy wagon kropi wodą święconą i intonuje pieśń "Kto się w opiekę odda Panu Swemu"... My wychyleni z wagonów śpiewamy "z tej biednej ziemi" i ocieramy łzy...

Jesteśmy w Jarosławiu, ale niestety brak miejsc, na wagonach zdarto napis Jarosław, pojawił się nowy Poznań. Jesteśmy w Kaowicach, ale wagony potrzebne są na węgiel, musimy je opuścić. Widzimy ludzi koczujących tygodniami, brakuje żywności, ludzie chorują... Komitet naszego transportu po naradzie zbiera żywność i idzie na rozmowy z Dyrekcją kolei... Mamy pociąg, jedziemy dalej... po drodze mijamy spalone miasta i wsie, płonące lasy. Po drodze zatrzymujemy się w Lesznie, okolica piękna jakby wcale wojny nie było. Przywitano nas tutaj bardzo życzliwie, potem obdarowano nas ciepłą grochówką i bułkami nasza wdzięczność nie miała granic... Na wagonach pojawił się nowy napis Głogów... nasz nauczyciel chodził po wagonach i opowiadał historię miasta, do którego zmierzaliśmy. Na stacji Grodziec przed Głogowem kazano nam wysiąść... Ostrzeżono, że pełno min, mieliśmy się poruszać tylko drogami. Nikt z nas nie myślał, że zostaniemy tu na zawsze, myśleliśmy, że na rok, dwa, może pięć. Dlatego ludzie woleli osiedlić się przed Odrą, bo to zawsze bliżej Polski, za Odrą to i tak zabiorą Niemcy, takie było wówczas przekonanie. Głogów był bardzo zniszczony, nie było żadnych mostów, można było dostać się do niego tylko promem. Zajęliśmy skromną chatę, chociaż obok stały precudne, ale po, to przecież nie nasze. Tato ze stryjkiem poszedł szukać miejscowości, w której moglibyśmy zamieszkać, środkiem lokomocji taty był stary rower bez opon, tata nałożył kabel i skręcił go drutem. Znalazł wieś LangeéMark /dzisiaj Krzepielów/, 14 km od Głogowa. Wieś ładnie położona, górują nad nią dwie wieże kościoła, jest szkoła, młyn, a więc praca dla ojca. Nasz cały dobytek z Czerwonogrodu, załadował tata na wóz, ciągnął go ślepy koń, bo tylko taki się ostał na wsi po przemarszu wojsk rosyjskich. Zajechaliśmy pod dom, który zajął tata, było tak przyjęte, jeżeli ktoś upodobał sobie jakiś dom zamykał go na klucz/kłucze przeważnie były w drzwiach/, albo na drut i pisał kredą zajęty do np. 15.86, jeżeli do tego terminu się nie pojawił to zajmował go ktoś inny. Domy były różne bardziej i mniej zniszczone, jeżeli nie trafili do nich szabrownicy, to było w nich wszystko: meble, garki, wirówki do mleka, pościel, obrazy, wełna, w spiżarniach przetwory. W stodołach zboże, drewno, maszyny, narzędzia.

W naszej wsi był już ksiądz, nauczyciel, sołtys. Tato dostał pracę we młynie. My dzieci z nauczycielem p. Józefem Drozdem sprzątamy szkołę/był w niej szpital wojskowy-niemiecki/. I tak rozpoczynamy nowy rozdział w naszym życiu, który toczy się na ziemiach odzyskanych. Krzepielów zamieszkują przede wszystkim ludzie ze wschodu Polski, ale są również poznaniacy, krakowiaczy, okolice Częstochowy i wielu, wielu różnych stron Polski. Czasami trudno zrozumieć tych ludzi, większość mówi gwarą-jak słyszałam "pyrki", to naprawdę smutno mi było, że nie wiedziałam co to oznacza. Nasza wieś miała 147 numerów. Pozostała tu jedna rodzina niemiecka-poczciwi staruszkowie, chętnie pokazywali, gdzie leżą ziemie należące do poszczególnych gospodarstw. Pierwsze żniwa jedni zbierają, a inni dopiero sieją, ale po okropnościach wojny już nikt niczemu się nie dziwi. Idziemy na nasze pole, tato kosi, kosą wysoko, aby nie zahaczyć o minę, lub pocisk, my z mamą idziemy po śladach ojca, wiążemy snopy i układamy, jak na Podolu w "kopiczkę". Zwózka zboża... tato zrobił wózek, dwa koła od motocykla, dracinę z deseczek, snopy ustawiało się wysoko, wiązało, tato z mamą ciągnął, a my pchaliśmy i tak zwieźliśmy zboże z 3 hektarów. Był we wsi piekarz p. Górecki, rzeźnik p. Małecki, restaurację prowadzi p. Kaczor. Młodzież gromadzi się wieczorami i śpiewa "Warszawo ty moja", albo "Czerwone maki". Moja mama bardzo dobrze gospodarzy, mamy 2 krowy, świnię, kury, gęsi. Uprawiamy warzywa, w polu żyto, ziemniaki, buraki, lucernę. Ja zaczynam naukę w Gimnazjum w Sławie Śląskiej, marzę o dalszej nauce w Studium Pedagogicznym..., ale niestety, w 9 klasie bardzo poważnie zachorowałam na gruźlicę, chory jest również mój brat. Mama zaczyna chorować na serce, w tragicznych okolicznościach ginie mój narzeczony... zrezygnowana wracam do domu i zajmuję się gospodarką. Pomaga mi mój nauczyciel p. Drozd, proponuje mi roczny kurs nauczycielski w Głogowie. Kończę go i otrzymuję pracę nauczycielki w Starym Strączu, uczę biologii, a wieczorem prowadzę kurs analfabetów. Praca trudna, bo i ludzie różni, z różnych stron Polski, z przeszłością i bez niej. Każdy układa sobie życie na miarę swoich możliwości, ze ślubem i bez ślubu, albo jedna żona została na wschodzie, a tu druga. Tutaj poznałam męża, był kierownikiem szkoły w Starym Strączu, jest poznaniakiem. Nauczyciel po wojnie, wędrował jak cygan-tu to tam, już oboje z mężem zostajemy przeniesieni do szkoły w Ciosanцу. Okres stalinowski... i nas dosięgły represje... Mąż został pozbawiony pracy, wyrzucają nas z 3-ką dzieci z mieszkania. Kłamliwe opinie i donosy niszczą nasze zdrowie. Po latach udręka mąż pracuje w szkole, w swojej rodzinnej wsi Mochy, uczy historii i wogóle zajmuje się historią regionalną. Po latach otrzymujemy nasze wymarzone M 4 w Wolsztynie. Czwórka dzieci bardzo dobrze się uczy. Najstarsza Barbara ukończyła Bibliotekoznawstwo we Wrocławiu, tu mieszka z mężem i synami. Urszula i Jadwiga ukończyły prawo na Uniwersytecie Poznańskim. Urszula mieszka z mężem i córkami w Poznaniu. Jadwiga z mężem i trójką dzieci wyjechała do Południowej Karoliny, jej mąż pracuje tam na miejscowym Uniwersytecie. Syn kończy geodezję, pasjonuje się malarstwem. Mieszka w Poznaniu, wraz z żoną i małym synkiem, pracuje jako plastyk w Poznańskim Teatrze Wielkim.

Chrońca Czerwonogrodu Szuba Michał-mój ojciec, spoczywa na cmentarzu w Wolsztynie-mój mąż wraz z nim...ja nadal mieszkam w M 4 w Wolsztynie. Brat z siostrą i swoimi rodzinami mieszkają w Głogowie. Brat był 3 lata temu w Czerwonogrodzie...wszystko zrównane z ziemią...tylko sterczą baszty zamku... "prosząc o pamięć", złożył kwiaty na wspólnej mogile...

I takie to były dzieje mojej rodziny, które opowiadałam najpierw dzieciom, a potem wnukom...w samotne długie wieczory często wracam do wspomnień, zwłaszcza do chwil szczęśliwych.



11/1999

66

Tront kociota čez me narodnika



Pracownicy pułku

Armii Wschodniej 1969 r.

wobec 2. m. p. re. k. st. o. g.